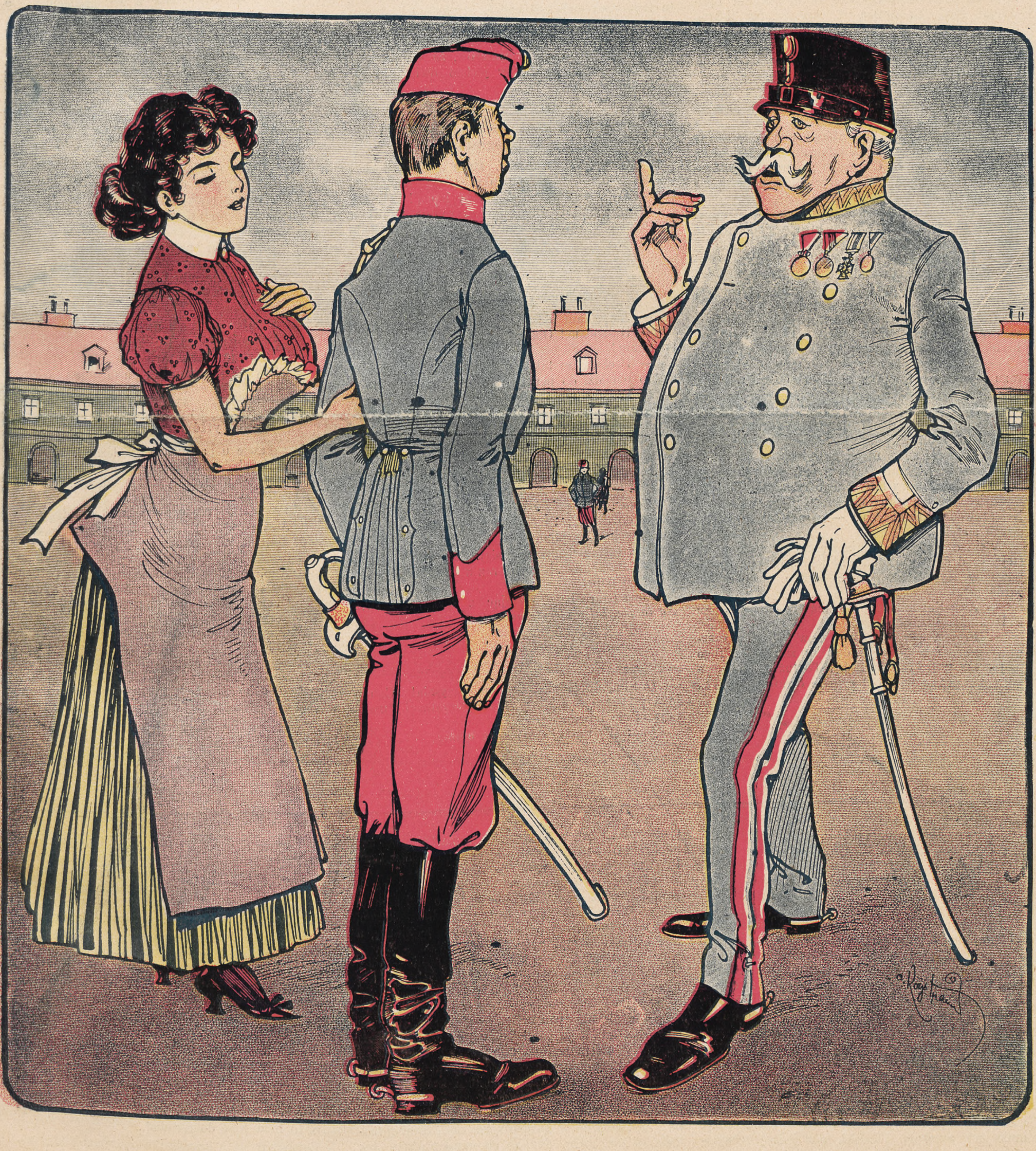
Rok XII. Kraków, 1. lutego 1909. Nr. 3

BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.



— A ty skąd i dokąd prowadzisz tę dziewczynę ?
— Melduje posłuśnie, panie generoł, co okupowałem jom i teroz robiem śnij aneksyje do kasarni !...

C. k. Sąd krajowy, jako prawy,so na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 2-gim czasopisma »Bocian« z dnia 15/1 1909, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1. »Z sielskich motywów« (str. 2-a łam 2-gi) zawierają, znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów zatwierdza sięzarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k Sąd krajowy jako pras. S. III.
Kraków d. 16 stycznia 1909.

Facecye autentyczne.

Zmarły niedawno hrabia D. znanym był w całym kraju jako pasyonowany Nemrod. Polowania w dobrach pana hrabiego należały do pierwszorzędnych wypadków towarzyskich — bo też stary hrabia posiadał niewyczerpany zapas anegdotek myśliwskich, które przy stole swym gościom opowiadał. Miał też hrabia D. zwyczaj, że ilekroć opowiadał jakiś zgoła nieprawdopodobny wypadek ze swej praktyki myśliwskiej, zawsze powoływał się na świadectwo swego przybocznego strzelca, który przy stole usługiwał:

— Nieprawdaż, Kazimierzu!

— Prawda, proszę jaśnie pana! Święta prawda przytakiwał poważnie Kazimierz.

Pewnego razu był u hrabiego niezwykle liczny poczet świetnych gości na polowaniu. Przed ucztą woła hrabia strzelca do swego gabinetu i jeszcze raz mu przypomina, żeby natychmiast potwierdzał o cokolwiek się do niego zwróci.

— Dobrze, proszę pana hrabiego! — mówi strzelec — Ale... ale... bardzo mi się podobają te spodnie łosiowe pana hrabiego...

— Dostaniesz po polowaniu!...

— Wolałbym odrazu!

— Weź-że je sobie, tylko pamiętaj natychmiast potwierdzać!...

Uradowany też strzelec zabrał łosiowe spodnie, w które się natychmiast ubrał. Przy stole był hrabia niezwykle ożywiony.

— Pomyślcie państwo! — mówi hrabia — razu pewnego polowałem na dzikie kaczki. Byłem zaczajony w szuwarach nad stawem, gdy w tem nagle spłoszyło się całe stado, kaczek! Frunęły w górę ot tak sznurkiem, jedna za drugą, niby, jak się to mówi, gęsiego!.. Nie namyślam się długo, składam się z mojej lankastrówki do ostatniej kaczki, trafiam ją, a kula przebijając ją trafia po kolei wszystkie przednie kaczki tak, że dwadzieścia kilka sztuk ubiłem jednym strzałem! Nie prawdaż, Kazimierzu? — zwraca się hrabia do swego strzelca.

Wszyscy goście oglądają się na strzelca, który stojąc pod ścianą, wykonywał jakieś dziwne ruchy, jakgdyby się chciał pozbyć prędko swej dolnej garderoby.

— Ależ Kazimierzu! Co też ty robisz?! — woła hrabia zdziwiony.

— Proszę jaśnie pana — mówi strzelec czerwony jak burak — co za dużo, to za dużo!.. Tego ja już nie mogę potwierdzić!.. To już lepiej będzie jak sobie jaśnie pan odbierze te łosiowe portki!...

✢ Nowy kurs w Konstantynopolu

(z pamiętnika haremowej damy).

Młodoturcy, Staroturcy, tu chyba wybór nie trudny. Zaraz jutro oddam się do dyspozycyi komitetowi młodotureckiemu, choć i ze Staroturkami nie warto zrywać! Czasem młody zawodzi!

Reformy? To jedno może nas uratować. Od dziś noszę tylko reformowany gorset i majtki!

Równouprawnienie wszystkich narodowości? Zgoda! Grek jest dla mnie równie bliski jak Turek, jeśli mu tylko stoi zawsze ideał postępu przed oczyma, Armeńczyka chętnie biorę w objęcia i boli mnie, jeśli Żyd czuje się być nieco *ukróconym*.

Jawności postępowania? Hm! Na to jedno nie zawsze mogłabym się zgodzić!

✢ W zapale.

— Panie Moritz! nasz kantor jest tak ogromny że pryncypał musi sprowadzać atrament cysternami a piasek do zasypywania pisma całymi wagonami!

— To jeszcze nic! U nas proszę pana są nasze księgi handlowe takich rozmiarów, że od »habet« do »debet« musi buchalter jechać dwie godziny automobilem!

✢ U fotografa.

Fotograf (do dwu sług, które się razem chcą fotografować): Więc panienki żądają koniecznie razem, nie z osobna? Tak byłoby lepiej!

Służąca A: My jeszteśmy szkromne panny a nasza pani mówiła, że pan bierze potem płytę do ciemniczy!

✢ Między studentkami.

— Jakże tam idzie?

— Doskonale! Obecnie przerabiam z Karolem anatomię!

— Pochwalam taki sposób wspólnego uczenia się, to pobudzi do pewnego stopnia emulacyę!

— E... ale mnie jakoś nie idzie, nie robimy jednakowych postępów. Ja dotąd prawie nic nie wiem o sercu, a on już doszedł do bioder!

Zmiana frontu.

Żona (do męża, który późno w nocy wraca pijany do domu): Ty bezczelny człowieku!... Znowu przychodzisz pijany...

Mąż (usprawiedliwiając się): Żegnaliśmy szefa... piliśmy szampana... jestem teraz w stanie największe głupstwo popełnić...

Żona (stara baba, wstając z łóżka): Tak?... *No to pocałuj mnie mężusiu...*

Rendez-vous.

On: Jak to ładnie, że pani przyszła! (Całuje ją z wdzięcznością w rękę). Przysięgam ci... uszanuję ciebie i twoją opinię...

Ona: Wystarczy *tylko samą opinię...*

Próba.

Pan Iks, wyszedłszy na ulicę uczuwa jakieś niezwykłe parcie w żołądku. Ogląda się więc tu i ówdzie, zachodzi do jednej i do drugiej kamienicy, ale wszędzie ubikacyjki pozamykane, a nacisk nie ustaje.

Zrozpaczony pan Iks i przyciśnięty do muru, wbiega ostatecznie do znajdującego się przy tej ulicy sklepu blacharskiego.

— Panie, czy mógłbym dostać pokojowy klozet? — pyta z widocznem zdenerwowaniem.

— Ależ i owszem! — odpowiada właściciel sklepu — proszę oto stoją raz, dwa, trzy, cztery; każdy w innym guście, niech pan dobrodziej wybiera.

Pan Iks przyskakuje do pierwszego skraja mebla, otwiera go, zdejmuje palto i coś jeszcze i siada.

— Panie! co to jest? co pan robi? — woła przerażony i oburzony właściciel sklepu.

— Nic! — odpowiada z westchnieniem ulg pan Iks — ja tylko próbuję, czy dobry.

REZYGNACYA

Raz szedłem o północy
Uliczką jakąś pustą,
Spotkałem niespodzianie
Dziewczynę dosyć tłustą.

Ubrana z wielkopańska
Od głowy aż do pięty,
Ma oczy podkreślone,
A w oczach dyamenty.

Rzuciła mi spojrzenie
Namiętnej tygrysicy,
Lecz ja się odwróciłem
Z pogardą od dziewicy.

Mnie w nocy nie uwiedzie
Dziewica żadna tłusta,
To moje są zasady,
Gdy — portmonetka pusta.

Wytłómaczyła ją.

Na zabawie u państwa X. podczas kolacyi, aby czas czemś zabić, zadawano sobie rozmaite zagadki. Nagle odzywa się głosik pięcioletniej córeczki państwa domu.

— Plose, a ja mogę powiedzieć zagadkę?

— Ależ i owszem Zosienku, prosimy — mówi uradowana matka, dumna, że jej pociecha, taka już mądra.

— Ano, to plosę mi powiedzieć, jaka jest łóznica między nasym kotkiem Milusiem, a panem polucnikiem — mówi mała, naśladując poważnie głos starszych.

Wszyscy spoglądają na porucznika i myślą — nikt jednak nie może różnicy znaleźć.

— Aha — woła uradowana mała. — Taka jest łóznica, że kot ma ogon a pan polucnik nie ma.

Wszyscy w śmiech — a matka chcąc usprawiedliwić dzieciaka, zwraca się do porucznika.

— Niech pan polucznik daruje, ale Zosia myślała z tyłu.

Kapelusz.

(Humoreska).

Los, który miota ludźmi jak wiatr listkami zeschłymi, rzucił mnie na jakiś czas do R., jednego z większych miast naszej kochanej Galicyi.

Wpadłem więc w samo centrum plotek. Katonów i zasuszonych Lukrecyj, mimo całej swej moralności mocno szczerzących pożółkłe zęby do tamtejszych lowelasów. Wpadłem w takie urocze centrum, iż doprawdy nie wiem, czy w Chinach czułbym się bardziej obcym, jak w tem jednem »z większych« miast Galicyi.

Żyłem więc jak samotnik i jedyną moją rozrywką była kawiarnia, w której przesiadywałem całe popołudnie, obserwując przez okno przechodniów i słuchając plotek, jakiemi dzień w dzień raczył mnie pan aptekarz Pigulski, mąż jednej z najsurowszych Lukrecyi całego miasteczka.

Pewnego razu w miesiąc po moim przyjeździe, kiedy już zdołałem bodaj z widzenia poznać całą inteligencyę w R., wpadł do kawiarni imci pan Pigulski z bardzo tajemniczą miną

— Mój drogi panie! żebyś pan wiedział, co ja panu powiem! — powitał mnie siadając przy stoliku.

— Wiem! Sekretarzowa przypaliła pieczeń, mąż jej z tego powodu znów zrobił awanturę, a ona uciekła do matki i zacna teściowa...

— Ale! ale!... — przerwał Pigulski — toby było głupstwo! w takie bagatelki ja się nie bawię dzisiaj!...

— Hm! więc doprawdy coś ważnego!...

— Posłuchaj pan! Znasz pan Skakalskiego, co? Tak, znasz go pan! To najniebezpieczniejszy dandys w całem naszem miasteczku! Otóż, panie łaskawy przypominam dziś sobie, że mam tam u niego malutki rachuneczek za perfumy i koło południa zjawiam się w jego kawalerskiem pomieszkanku. On cudownie mieszka! Dwa pokoiki, ale jak urządzone! Zastałem go w bardzo nieskomplikowanej toalecie, ot tak, jakby dopiero co wstał z łóżka. Jak mnie zobaczył, ogromnie się zażenował. Zauważyłem to zaraz, ale siadłem, zaczynam z nim rozmawiać i rozglądam się po pokoju. Wtem patrzę, na kanapce leży śliczny niebieski kapelusz pluszowy damski, ozdobiony białym gołąbkiem! Aha, myślę, już wiem! Nie w porę przyszedłem, więc pożegnałem się i poszedłem!... A pan co na to?...

— Ja? Wie pan, panie aptekarzu, to ani dziwne, ani interesujące!

— Naturalnie! bo ja jeszcze panu nie skończyłem!... Uważasz pan, idę teraz do kawiarni i nagle mignął mi zdala ten sam kapelusz niebieski pluszowy z białym gołąbkiem! Aha, szepnąłem sobie, teraz odkryję tajemnicę Skakalskiego! Dogoniłem właścicielkę kapelusza i...

— Pewnieś pan zobaczył, że należy ona do tego towaru, który określamy zawsze przydawką: lekki!...

— Nie, panie drogi! szepnął tajemniczo Pigulski — to była jedna z najpiękniejszych, jedna z niby to najnieprzystępniejszych dam naszego towarzystwo, to była pani doktorowa!...

Zerwałem się z krzesła jak oparzony. Doktorową znałem. Była to młoda mężateczka, zakochana po uszy w swym mężu.

Enfant terrible.

Mały Kazio jest świadkiem, jak topią jedno z czterech kociąt, któremi obdarzyła jego rodziców bura kocica.

W parę dni później wołają Kazia do pokoju mamusi, która właśnie otrzymała od pana bociana podarunek, parę ładnych bliźniaczków.

— Patrz Kaziu! — mówi do chłopca ojciec — podziękuj mamusi, bo dostałeś aż dwie siostrzyczki!...

— Dwie? — mamyśla się Kazio, kładąc paluszek do buzi — a któlą z nich tatuś kaze telaz utopić?...

WYBACZAJ KOBIECIE!...

Ja nienawidzę kłamstwa,
Fałsz nie jest moim gustem,
Fałszywem gardzę sercem
Fałszywym gardzę biustem!

Lecz prędzej już wybaczę
W jej sercu cień obłudy,
Niż biust wywatowany,
Lub z przeproszeniem — chudy!

Przebaczę krok fałszywy
Niejednej pięknej wróżki,
Gdy krok fałszywy zrobią
Istotnie zgrabne nóżki.

Lecz fałszywego kroku
Potępiać nie przestanę,
Gdy nogi ma niezgrabne
A łydki watowane!...

Przezorny.

— Czy pan słyszałeś: zeszłej nocy żona moja uciekła.

— I pan tego nie spostrzegłeś?

— Owszem, udałem jednak, że śpię, żeby nie została.

Bojkot turecki.

W odpowiedzi na bojkot turecki towarów austryackich, ludność nasza rozpoczyna również tymi dniami energiczną akcyę bojkotową.

— Na pierwszym meetingu uchwalono bojkotować wszelkie wyroby tureckie, jak miód turecki, fezy tureckie, tytoń turecki, fajki tureckie, makaty tureckie i sułtany tureckie.

Najwybitniejszy politycy austryaccy nie pozostają również w tyle. Sam minister *ad externa* baron Aerental, spalił wczoraj oburzony bojkotem tureckim, oficyalnie i publicznie sułtana bez cygarniczki. *oll.—*

Jasnowidzenie.

Kelner (do gościa, który mu oddał zarzutkę do przechowania a następnie szukając przy sobie napróżno pieniędzy, każe sobie palto podać): Ale nie ma poco, ta pan dobrodziej ma tam zaledwie 30 centów. *oll.—*

Dobry patryota.

Pewna wiedeńska firma, chcąc jednemu z galicyjskich kupców, udzielić znaczniejszego kredytu, udała się do informacyjnego biura z zapytaniem, czy kupcowi temu można udzielić kredytu i zarazem o informacye o stosunkach majątkowych owego kupca.

W kilka dni otrzymuje owa firma w Wiedniu odpowiedź biura następującej treści:

»W uprzejmiej odpowiedzi na list P. T. Panów donosimy, iż pan X. Y. w Z... o którego Panowie się zapytują, jest bardzo lojalnym i dobrym patryotą austryackim.

Naturalnie, że wiedeńska firma, otrzymawszy podobny list, zgłupiała poprostu. Nie mogąc zaś dociec, co to ma znaczyć, zwracają się po raz drugi do biura, z prośbą o wytłumaczenie, co to ma do rzeczy, że pan X. Y. jest dobrym i lojalnym patryotą austryackim, gdy im rozchodzi się tylko o to, czy panu X. Y. można dać kredyt i na jaką sumę.

W odpowiedzi otrzymują następujące wyjaśnienie:

Pan X. Y. jest bardzo dobrym i lojalnym patryotą austryackim — inaczej bowiem nie płaci żadnych rachunków ani długów, tylko w »*Imieniu Jego Cesarskiej Mości*«.

Na reducie.

On (do zgrabnej maski w męskim kostyumie): Założyłbym się, że nie jesteś chłopcem.

Ona: Z czego to wnioskujesz?...

On: Bo ci spodenki zbyt dobrze przylegają w kroku... *oll.—*

Z Rosyi.

Protest przeciw karze śmierci obejmuje coraz szersze warstwy ludności, i zyskuje coraz liczniejszych, gorących zwolenników.

Onegdaj podpisali go nawet wszyscy skazani wyrokiem sądu wojennego na karę śmierci. *oll.—*

+ Smutne marzenie młodzieńca.

— Droga do upragnionego celu, jakiem jest zaślubienie córki radcy, jest wybrukowana wekslami mych wierzycieli!...

+ Po ślubie.

A. — Wyobraź sobie, moja żona po ślubie wyliczyła mi nazwiska wszystkich swych kochanków.

B. — Co za kolosalna pamięć!... I cóż ty na to?

A. — A no nic! od trzech już pożyczyłem po pięćdziesiątce!

Doświadczona.

Maciejowa: No jakżesz tam Wojciechowa wasz nowy mąż?

Wojciechowa: (trzeci raz zamężna) A nicego! nicego! Nowa miotła zawżdy przecie dobrze wymiata.

OJ! CI STARZY!

Nie wierz dziewczę, gdy ci stary
Miłość poprzysięga,
Nie wierz nawet gdy przed tobą
Klęknie niedołęga!

Nie myśl, że to tak z wzruszenia
Drżą pod starym nogi,
Lecz mu powiedz: „Gdy mnie kochasz
Prędko wstań z podłogi!"

I choć klęcząc — o miłości
Bredzi jak w malignie,
Ty — uważaj dobrze na to,
Czy się sam podźwignie?

Wreszcie powiedz, że daremna
Jest jego fatyga,
Bo ty nie chcesz inwalidy,
Co się z trudem dźwiga!...

Aforyzmy.

Żydzi — to pod każdym względem *cięty* naród.

* * *

Gimnastyka jest to pole, gdzie kobieta może się *wznieść* ponad poziom zwykły.

* * *

Najwięcej sekcyi robią we Lwowie dziennie, nie lekarze — lecz tramwaje.

* * *

Dziewica — to bryła marmuru — brak jej jedynie dłuta mistrza, by z niej powstało arcydzieło.

* * *

Są ludzie, u których głowa ma podobne znaczenie jak u szpilki — jest, gdyż być musi.

* * *

Kobieta jeżeli zechce — poroni i.. łezkę.

* * *

Kawalerya dzisiejsza nie jedzie tyle na koniach, co na długach.

* * *

Jeden pies uważa drugiego za flakonik perfumy.

* * *

Człowieka potrafi najlepiej ocenić komisya podatkowa.

* * *

Do kobiety można się tak samo przyzwyczaić, jak do ciasnych bucików.

* * *

Poznać Pana po cholewach, kobietę po... bieliznie. *Rofi.*

+ Za pół ceny.

— Proszę mi dać pół biletu na wystawę!

— Przepraszam, ale połówek nie sprzedajemy.

— Mój panie, ja nie widzę na jedno oko, więc nie mogę tyle płacić, co taki, który ma ich dwoje. Ja widzę tylko połowę z tego.

+ Z nowoczesnej powieści.

— Nieszczęście prześladowało Feliksa. — Już od pięciu tygodni był żonaty i ani razu nie mógł się doczekać potomstwa...

— To niemożliwie, panie Pigulski, to niemożliwie!...

— A jednak prawdziwe! rzekł z tryumfującą miną aptekarz — niebieski kapelusz pluszowy który widziałem u Skakalskiego, zdobił jej główkę!

Może podobny tylko, ale nie ten sam! — zawołałem — dlaczegoż w mieście nie mogłoby być dwóch takich kapeluszy?!..

— Zapewne! zapewne! ale ten kapelusik jest ozdobiony białym gołąbkiem. Otóż już u Skakalskiego zauważyłam, że gołąbek ma prawe skrzydełko złamane.

— A zatem?...

— No! a gołąbek na kapeluszu pani doktorowej ma także prawe skrzydełko złamane!

— Czy mógłbyś pan przysiądz na to?

— Tak mógłbym przysiądz jak i na to, że zabronię mej żonie wdawać się z taką kobietą która oszukuje męża i depcze swą własną godność! A co panie? Dobra historya, prawda? Ha, ha, ha, ha!

* * *

Byłem zgębiony! Niebieski pluszowy kapelusz biały gołąbek z prawem skrzydełkiem złamanem Skakalski, doktorowa, Pigulski — wszystko to wirowało mi przed oczyma, napełniało me myśli.

Ale kto wie? może Pigulski się pomylił?!... może chęć stworzenia nowej plotki pozwoliła mu widzieć to, co wcale nie istniało?!...

A może mówił prawdę? może ta doktorowa naprawdę taka?!...

— Trzeba tę rzecz zbadać — pomyślałem sobie i opuściwszy kawiarnię, pospieszyłem do państwa doktorostwa.

Zastałem ją rozżaloną, zapłakaną.

— Aha! budzą się wyrzuty sumienia! — szepnąłem sobie w duchu.

Niebieski pluszowy kapelusik, ozdobiony białym gołąbkiem, leżał jeszcze w saloniku na konsoli.

— O! cóż za wspaniały kapelusz! — zawołałem, zmierzając wprost do celu.

Doktorowa spojrzała na kapelusik i biorąc go z konsoli, rzekła gorzko ze łzami w oczach:

— Ach tak, istotnie wspaniały! Trzy dni temu przysłała mi go mama z Krakowa...

Taka jakaś ironia i żal brzmiały w jej głosie, że zdziwiony, zapytałem jej cicho:

— Więc on się już pani nie podoba?

— Naturalnie — zawołała — wyobraź pan sobie, Pigulska widziała go wczoraj i tak się nim zachwyciła, że póty mię dręczyła i męczyła, póki go nie pożyczyłam na cały dzisiejszy ranek! Miała go tylko odrysować i dać sobie zrobić podobny! W południe odesłała mi go, ale w jakim stanie? Patrz pan!...

I pani doktorowa wskazała mi prawe skrzydełko białego gołąbka — złamane!...

Teraz zrozumiałem wszystko.

Mój Boże, jak to ludzie interesują się obcymi, nie rosnącymi rogami, a nie czują przytem, że to im właśnie rogi rosną!...



Kwiatki stylu.

Gabryela Zapolska: Z menażeryi ludzkiej. Nowele. Lwów 1907.

Z całej jej postaci zdawała się wydzielać woń... (str. 1).

Kąpiąc się niejako w cieple przywiązania... (str. 4).

Rozkoszował się ciepłemi wargami kochanki, z których zbierał krople wina i słodycz komputowego syropu... (str. 34)

Nadęła się jak pluskwa w maśle... (str. 70)

Miała w tym skurczu całej postaci — coś z owych żydówek tkwiących w piasku pustynnym... (str. 71)

Obudził się z niesmakiem w ustach i duszy. Cała skóra bolała go na ciele i czuł nieledwie każdy włosek swych faworytów... (str. 119)

Teraz stali przed sobą, bledzi oboje, mając pomiędzy swemi ciałami całą przeszłość pieszczot, zmysłowych porywów z początkiem brzemienności kobiety... (str. 128)

Uczył się ale zato był bezustannie w fałdach kobiecych spodnic, wcześnie roznamiętniony i ofiarowujący się z miną znudzonej przymusowem dziewictwem kobiety.. (str. 134)

Wzrósłszy w lata i ciało, krępy i nabity rozsadzał pełnością kształców jasne garnitury...(str. 136

A tymczasem kasztany szumiały, ciało jej przeświecające przez łachmany spodnic, wachlując swemi szerokiemi liśćmi... (str. 155)

W nieruchomości swojej, w tej ulubionej pozie wyciągniętego w trumnie trupa — znać było dążenie... (str. 193)

Miała nóż w sercu i kamień wstydu nad głową... (str, 250) *oll.—*

+ W łaźni.

— Wyobraź sobie, jaki szelma ten maser w łazienkach! Po ukończeniu swej czynności, uderza zwykle dłonią o pośladek, aby w ten sposób dać znać badynerowi, że zabieg już skończony, więc może przysłać innego gościa. Kiedyś jak mnie nie trzaśnie! Ja się zrywam i wołam:

— Panie! Czyś pan oszalał? Dlaczego mnie pan tak bije?.

Pan dobrodziej daruje—odpowiada szelma usprawiedliwiając się — ale nowy kąpielowy, trochę nie dosłyszy!

Odtąd nie chodzę już do łaźni!

Rozmaite rodzaje śmierci.

Wszyscy tu jesteśmy równi
I jednacy wobec Pana
A — jak żyjesz tak umierasz
Prawda stara to i znana.

Śpiewak, co rozdzierał uszy
Na estradzie i na scenie,
Kiedy umarł — to mówimy,
Że „ostatnie wydał tchnienie“.

Maszynista kolejowy
Zmordowany już i stary
Kiedy kłapnie — to się znaczy,
Że „wypuścił resztę pary“.

Ogrodnika, gdy przygniecie
Znów doczesnych cierpień brzemię
To wzdychamy ze współczuciem,
Że „biedaczek gryzie ziemię“

Gdy służący stary kiwnie,
To na jego stojąc grobie
Powtarzamy z łzami w oczach,
Że „ze służby poszedł sobie!“

Umrze młoda pokojówka
To, czy w piekle jest, czy w niebie —
Mówi się z przyzwyczajenia
„Wziął dziewczynę Pan do siebie!“

Chat-Noir.

+ Monolog kasyerki.

— Ach! gdyby to mężczyźni wiedzieli, ile my biedne kobiety musimy *pić*, aby nie umrzeć *z głodu!*

+ Z zoologicznych anekdot.

Pewien znany w Krakowie przemysłowiec, miał konia bez języka, co jak wiadomo każdemu gospodarzowi, jest ogromną wadą konia, gdyż trzeba go karmić sztucznie. Wyprowadził go pewnego dnia na targ na Groble a że koń wyglądał wcale okrągło znalazł zaraz nabywcę.

— Ale czy też koń wart jest te pieniądze, jakie pan żąda? — pyta kupujący z niedowierzaniem.

— Panie! To jest takie mądre stworzenie, że gdyby miał język, toby nawet potrafił mówić! — odpowiada z przekonaniem właściciel.

Po jakimś czasie zgłasza się do niego nowonabywca z wyrzutami, że koń nie ma języka.

— Mój panie! — tłumaczy zagadnięty — nie może pan mieć do mnie żadnej urazy, wszak panu na targu wyraźnie powiedziałem, że »gdyby miał jeszcze język«.

+ U lekarza.

Do jednego z krakowskich lekarzy zgłosił się jakiś chudziutki jegomość, z prośbą o poradę, gdyż jak powiadał, od jakiegoś czasu cierpi dolegliwości żołądkowe, które objawiają się tygodnie trwającą obstrukcyą.

Po zbadaniu pacyenta pyta lekarz:

— A czem pan jest z zawodu?

— Nauczycielem wiejskim — brzmi odpowiedź.

— No, teraz rozumiem — zauważa lekarz — Masz tu pan guldena, idź zjeść porządną kolacyę to i nie będzie obstrukcyi!

+ Z koszar.

Komendant szkoły jednorocznych ochotników nie cieszył się wcale sympatyą pułkownika, który nie omijał żadnej sposobności, aby mu przypiąć łatkę. Właśnie odbywała się nauka, gdy wszedł pan pułkownik i zaraz zwrócił uwagę komendantowi na jakąś nieformalność, którą mu się udało spostrzedz. Gdy ten się począł usprawiedliwiać, zauważył, że mu nie przerywał toku nauki, lecz dalej prowadził rzecz zaczętą.

— Według rozkazu, panie pułkowniku — rzekł komendant, a zwracając się do jednego z jednorocznych dodał:

— Proszę więc powtórzyć, to o czem mówiliśmy przedtem, mianowicie, jaki kondukt pogrzebowy należy się panu pułkownikowi!

Od tego czasu zostawił pułkownik oficera w spokoju i nie wizytował nigdy lekcyi w szkole jednorocznych.

+ Nobel!

U państwa Nachttopfów potrzebował zachorować ich synek, który się objadł na kolacyę makagigi. Zawezwano więc lekarza, który po zbadaniu siadł, aby zapisać lekarstwo. Gdy recepta już była gotowa podał ją matce z uwagą: — Tego lekarstwa proszę dawać dziecku po łyżce co godzina.

— Nu... — odzywa się mama z prośbą — proszę tu na recepki dopisać: co godzina srebrną łyżkę, bo my innych nie używamy!

Z polityki.

Margrabia Pallavicini telegrafuje nam ze Stambułu: Bojkot turecki poczyna zwolna wygasać i przybiera łagodniejsze rozmiary. — Dziś już pozwolono wyłać pierwszy okręt *z żywym* towarem austryackim i zakupiono go dla haremów sułtana. *oll. —*

+ Zakończenie nowomodnej powieści.

Pani Wanda porodziła zdrową córkę. Gdy *madame* po wykąpaniu niemowlęcia podała je ojcu, ten rozpromieniony, zwrócił swe oczy ku żonie i rzekł z naciskiem:

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ogłoszenie.

Bezdzietny kawaler ożeni się z panną mającą najwyżej jedno dziecko i stosowny posag.

Ogłoszenia drobne.

Zdarza się często, iż *umarli w grobie* się budzą. Uczeni skonstatowali, iż przyczyna tego leży w możności dochodzenia czyli dopływu powietrza do wnętrza trumny.

Polecam przeto troskliwym i zapobiegliwym mężom, moje opatentowane, hermetycznie zamknięte, żelazne trumny. Nadają się szczególnie jako *podarek świąteczny dla żon i teściowych.*

Dla tych ostatnich poczwórne lutowanie z wszelką gwarancyą. — Główny skład na Galicyę we Lwowie, przy ul. Cmentarnej l. 34.

Kurkowski.

* * *

Skradziono mi w czasie ostatniego nabożeństwa w kościele pugilares ze spodni, pozostawionych w domu.

* * *

Znaleziono w ogrodzie Pojezuickim w krzakach jedną ciepłą rękawiczkę damską i pasek od garderoby męskiej. *oll.—*

Nagrobek.

Tu leży Hela — sama, opuszczona!
Musiała umrzeć ta cnotliwa dama,
Bo, gdyby żyła — bądźcie przekonani!
Że nie leżałaby na pewne dziś — sama!!...

Chat-Noir.

+ Niebezpieczna rodzina.

— Ojciec wypędza ze swych kości wspomnienia minionych lat wcieraniami rtęci, córka leczy blednicę kroplami żelaznemi, syn robi wstrzykiwania wody cynkowej, matka robi sobie okłady na nogę z wody ołowiowej — i jak tu piorun nie ma uderzyć w taką familię?

— Niema obawy! Córka ma narzeczonego konduktora, ten chroni ich od wypadku!

+ Z kroniki policyjnej.

— Dzisiejszej nocy dobrał się do mieszkania hrabiów X. odpalny ich ich konkurent, aby uprowadzić ich piękną córkę hrabiankę Mimi, która była dlań bardzo życzliwą. Spłoszono go jednak. Umknął sam, a w pośpiechu zabrał klejnoty hrabianki, zapewne na pamiątkę.

Straszny przypadek.

Radca Kohn tak opowiada
Swoim gościom przy herbatce
Wszyscy goście zaś słuchbają
Z ciekawością pana radcę:

— „Stała się raz rzech okropna,
Którą, pojąć ledwiem w stanie!
Raz siedziała moja córka
Z metrem swym — przy fortepianie.

W tem się z brzękiem szyba tłucze
I z ulicy z całej mocy
Leci kamień do pokoju
Wypuszczony pewnie z procy.

Strach pomyśleć, jakie dzisiaj
Są andrusy! jakie zbóje!..
Szczęściem kamień — mojej córce
Między nogi przelatuje!“

Ktoś zapytał: „Więc nikogo
Nie skaleczył nim zuchwalec?!...
— „Nie! metrowi tylko urwał
Z prawej ręki średni palec!...“

Chat-Noir.

+ Czuła wdowa.

Do niepocieszanej wdowy, która opłakuje zgon trzeciego już tyrana domowego, czyli popularnie tak zwanego męża, zgłasza się wysłannik zakładu pogrzebowego radcy Wolnego z ofertą na urządzenie zmarłemu małżonkowi ostatniej posługi.

— Bardzo przepraszam — odpowiada stroskana — ale ja mam u Szafrańskiego abonament.

W obronie ojczyzny.

Leżałem właśnie na kanapie, puszczając po obiedzie dymki wonnego portoriko i układałem w myśli mowę, którą miałem wygłosić w dniu urodzin do cesarza Wilhelma w imieniu krakowskich kupców, członków komitetu bojkotowego a sprowadzających z Prus towary, gdy wszedł posłaniec z telegrafu. Rozerwałem pospiesznie kopertę i wyczytałem ze zdumieniem.

— »Przybywaj natychmiast. Sytuacya groźna. Aehrenthal«.

Zdziwiony, coby pan minister chciał odemnie, wybrałem się natychmiast do Wiednia i wczesnym rankiem następnego dnia zgłosiłem się na Ballhausplatzu. Czekano już na mnie.

— W czem mogę być pomocnym waszej Ekscelencyi zapytałem ciekawie.

— Mój kochany panie! Znam twoje wybitne zdolności dyplomatyczne i rozgałęzione stosunki, szczególniej na Wschodzie. Proszę cię jedź do Konstantynopola, Cetynii i Belgradu i zrób coś aby raz ten bojkot dyabli wzięli. Nie żałuj kosztów, pieniędzmi możesz szafować, jak ci się podoba, bo tam w Turcyi, to każdy ogląda się na bokczyn.

To powiedziawszy wręczył mi list polecający do Pallaviciniego i portfel w którym było sto koron na koszta podróży i inne wydatki.

Nie można się było sprzeciwiać, gdy ojczyzna w kłopocie, trzeba jej podać rękę i wyciągnąć z błota, w które wpakowali ją nasi wielcy politycy.

Drogi do Konstantynopola, ani przebycia morskiej choroby, opisywać nie myślę, gdyż pióro moje nie jest tak wymowne, jak którego z naszych nastrojowców, nie wywołałbym więc pożądanego efektu. Zaznaczyć jednak wypada, że nad ranem trzeciego dnia po wyjeździe z Krakowa, ujrzałem zdala wysmukłe minarety meczetów konstantynopolitańskich.

Wolnym krokiem, rozglądając się ciekawie dokoła, podążyłem w stronę pałacu wielkiego wezyra, którego mam zaszczyt znać osobiście z czasu mojej ostatniej wizyty w Stambule. Żałowałem bardzo, że niema tu krakowskiego oprawcy, tam by sobie użył na pieskach, których całe gromady włóczą się po ulicach miasta.

Wielki wezyr drapał się właśnie w brodę (jest to u niego znak, że myśli o czemś) gdy mnie zaanonsowano.

— A! Kochanego pana! Czemże mogę służyć? Cóż sprowadza?

— Zwierciadło sprawiedliwości! Przybyłem tu z polecenia Aehrenthala!

— A pieniążki są? No, dalej! Nóżki na stół, bo my bardzo potrzebujemy monety!

— Niech Allah ma cię w swojej opiece, ale jesteś głupi jak but i to z lewej nogi! Przyjechałem, aby cię nabesztać porządnie, iż bojkot ciągle trwa, a naszych konsulów tłuką po karku, jak pierwszych lepszych draniów!

— Nic mnie to nie obchodzi! Moneta to grunt! Dopóki nie będziemy mieli gotiu, o zaprzestaniu bojkotu ani mowy. Ja na te pieniądze czekam już tydzień, a tyle dziur mam nimi zatkać!

— E... daj się wypchać turecka małpo! Powiadam, jeśli bojkotu nie zaprzestaniecie zaraz dziś, to każę cię odfotografować przy magnezyowem oświetleniu! Verstanden? Wiesz czem to pachnie?

— No... no..! Nie tak ostro! Ale skoro prosisz tak grzecznie, to się postaram, ale musisz dać coś a conto, jakieś głupie dwadzieścia, trzydzieści koron, bo u nas kończy się Bajram, a ja nie mam nawet za co kupić barana, aby go zarżnąć na ofiarę!

— Ani myślę! Ja jestem członkiem towarzystwa ochrony zwierząt, nie mogę więc przyczyniać się do śmierci niewinnego zwierzęcia dla twych głupich zachcianek! Prócz tego jestem wegetaryaninem i radzę ci, daj spokój baraninie, gdyż jedzenie mięsa budzi w człowieku niskie instynkta, gdy przeciwnie jarzynki usposabiają umysł do szlachetnych czynów i myśli... Przeczytaj sobie, stary idyoto, rozprawy Dra Dybowskiego, to się dowiesz!

— Znam go! Bardzo mi się podobają jego artykuły, chciałbym go poznać. Nie wiesz czy przypadkiem nie wybiera się do Konstantynopola?

— Bardzo możliwe, że zjawi się tu, aby założyć u nas Eleuterye!

— Ależ u nas jej nie potrzeba! My przecież nic nie pijemy

— Aha! nic! Tylko zalewacie się jak świnie mastyką...

— E... fantazya! Kłaniaj się tam Aehrenthalowi, żonie jego ucałuj odemnie rączki i wpadnij tu znowu kiedy. Przepraszam Cię bardzo, ale mam już iść na Selamlik... Jako dowód mej życzliwości weź sobie na pamiątkę ten cybuch!

— Daj mi spokój z cybuchem! Daj się wypchać, z takimi prezentami! Gdybyś wiedział, jak smutne wspomnienia łączą się dla mnie z cybuchem, nie robiłbyś mi takich propozycyi!

— No... zaciekawiasz mnie! Proszę cię opowiedz!

— Otóż widzisz, Filistynie stary, mój nieboszczyk ojciec palił fajkę i bardzo często używał cybucha na poskromienie moich wybryków. Tylne regiony mojej cielesnej powłoki, zapoznały się więc gruntownie z cybuchem i odtąd ani się patrzyć na niego nie mogę. Abyś jednak wiedział, że się znam na grzeczności, zaraz po powrocie do Krakowa przyślę ci wspaniały upominek.

— Ciekawym jaki?

— Właściwie nie powinienbym zdradzać zawczasu, aby przyjemność była większa, ale zrobię, wyjątek i powiem ci. Otóż w dowód życzliwości i uznania, pragnę pomnożyć twój harem, stary rozpustniku i przyślę ci moją teściowę, abyś w jej objęciach mógł odpocząć po trudach! Jest to rozłożysta baba, powiadam ci, 170 kilogr. żywej wagi a jaka uczuciowa!

— No dobrze, a ile latek sobie liczy?

— Dokładnie ci tego nie mogę powiedzieć, ale w każdym razie ukończyła już dwadzieścia! No serwus stary a nie zapomnij o bojkocie!

— Bądź zdrów, niech cię Allah prowadzi!

— A ty skręć kark psie niewierny! — dodałem półgłosem.

Do Serbii i Czarnogóry już nie pojechałem, gdyż Redakcya zawezwała mnie telegraficznie do powrotu, aby nie spóźnić numeru, a tu prawdę powiedziawszy, nam żaden numer się nie udaje, albo jest zawczesny, częściej zaś spóźniony. Aby jednak Aehrenthala przekonać, że nie zawiódł się na mnie, opisałem mój interwiew, gdyż wiem że pan baron jest jednym z najgorliwszych czytelników Bociana.

✝ Na polowaniu.

Na polowanie zaproszono do pewnego rewiru pod Krakowem jednego z tutejszych znanych myśliwych, który prócz kilku postrzelonych naganiaczy, nie miał na swem sumieniu, życia żadnego zająca... ba nawet niewinnego kota. Zaproszono go ze względu na jego pozycyę towarzyską, był on bowiem urzędnikiem i to bardzo wpływowym jednej z krakowskich instytucyi finansowych z której właścicielowego majątku starał się o pożyczkę. A czegóż nie zrobi się dla miłego gronia?

Gdy ruszono w las — gościowi towarzyszył miejscowy leśniczy z psem — pies leśniczego zaczął nagle ujadać, oglądając się to na swego pana to na gościa, który w eleganckim kostyumie myśliwskim, w kapeluszu z piórkiem, przypominał humorystyczne figury *sontagsjegerów* z *„Fliegende Blätter“*.

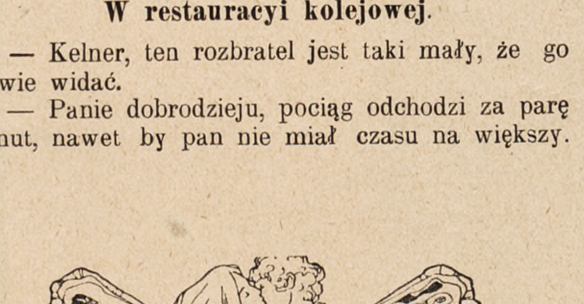
— Dlaczego pański pies tak ciągle ujada? Przepłoszy nam zwierzynę — robi uwagę gość krakowski.

— On w ten sposób chce panu dać poznać, że on pies, nie zając! — odpowiada leśniczy ze złośliwym uśmiechem. —

W restauracyi kolejowej.

— Kelner, ten rozbratel jest taki mały, że go ledwie widać.

— Panie dobrodzieju, pociąg odchodzi za parę minut, nawet by pan nie miał czasu na większy.



Nemezis.

(Humoreska autentyczna).

Pan radca X...; urzędnik jednej z publicznych instytucyi, jest wesołą, sympatyczną osobistością na bruku krakowskim. Tego roku korzystając z nieobecności swej przezacnej połowicy, która wyjechała na kuracyę do wód, prowadził nasz pan radca wesołe życie słomianego wdowca, aby jak mawiał, „odświeżyć w pamięci kawalerskie czasy“ i nie wyjść z wprawy. Zaczem sute libacye w towarzystwie kolegów i koleżanek, zwiedzanie rozmaitych zakładów przyjemnościowych, były na porządku dziennym — pardon! chciałem powiedzieć n o c n y m. Zdarzało się tedy, że pan radca nigdy sam nie wracał późną nocą do domu, bo zawsze znalazła się jakaś litościwa dusza (rodzaju żeńskiego), która podejmowała się tego filantropijnego zadania i dzieliła z kochanym radcuniem nudy samotności. Boć przecież filozofi dawno już udowodnili, że we dwójkę ławiej się znosi dolegliwości tego marnego żywota! Stróżka domu w którym pan radca mieszkał, poczciwa, bogobojna niewiasta, ze zgrozą patrzyła na te wszystkie „zbereżnictwa“ — ale chociaż ją język świerzbiał i chociaż nieraz w sobie czuła nawet bardzo sporą dozę krasomówstwa, aby panu radcy przy otwieraniu bramy palnąć surowe kazanie na tamat „mąk piekielnych“, jakie go czekają za jego grzechy, atoli nigdy nie przyszło do tego, bo pan radca zawsze potrafił jej w porę wsunąć suty napiwek, która to okoliczność, przynajmniej na razie, przychylnie ją uspasabiała do tego lokatora.

Ale jak wszystko na świecie, tak i te piękne dni Aranjuezu się skończyły. Telegram pewnego poranku zawiadomił naszego bohatera, że żona nocnym pociągiem powraca do gniazdka. Było mu to bardzo nie na rękę (jak się sam wyrażał „nie na nogę“). bo prawie tego wieczora miał w gronie kolegów żegnać w separatce u Hawełki pannę Milcię, która odjeżdżała na gościnne (znowu jego wyrażenie) „występki“ do Warszawy, ale trudno! Vis major! (sam zaś mówił „vis oberstlieutenant“). Jeszcze na czas uporządkował mieszkanie, aby zatrzeć ślady swego hulaszczego żywota, dokumentnie zrewidował wszystkie kąty sypialni, popalił wszystkie zdradliwe bileciki i pewny, że żona niczego się nie domyśli, wyszedł, z domu. Dla dodania sobie fantazyi wstąpił na „bombkę“ pilznera, poczem elektryką udał się na peron. Pociąg przyszedł na czas, bo tylko z półgodzinnem spóźnieniem. Żonusia wyglądała brylantowo. Pierwsze gorące, chaotyczne powitania i całusy! Pan radca tak był zachwycony swoją „starą“, że jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w jednej chwili zapomniał o czasach „słomianego wdowieństwa“. A że był z gruntu prawego charakteru, poczuł nawet w sercu coś jakby wyrzuty sumienia, ba nawet obrzydzenie do siebie, że śmiał w tak niski sposób zdradzić swoją najdroższą! Zapałał w jednej chwili przeciw sobie szlachetnem oburzeniem i solenną w duszy złożył przysięgę, że już nigdy czegoś podobnego nie zrobi!

— Jakżeż mogłem! Jakżeż śmiałem! — biadał w duszy, a rumieniec wstydu oblał jego poczciwą twarz. — Już nigdy! Przenigdy! Przynajmniej i to dobre, że żona o niczem się nie dowie...

Dorożka pędem uwiozła ich z peronu. Tu musze wrócić do stróżki Antoniowej. Prawie tego samego dnia powróciła z odpustu w Kalwaryi, a cała jej dusza tonęła jeszcze w zachwytach niezmiemskiego żywota. Jej prostacza wyobraźnia roiła się jeszcze obrazami strasznych mąk piekielnych, jakie grzeszników czekają — słowem, była jeszcze w ekstazie i na wszystko patrzała surowym, nieubłaganym okiem. Te religijne rozmyślania brutalnie przerwał dzwonek elektryczny.

— Skaranie Boskie! — mruknęła i zarzuciwszy chustynę na siebie, poszła otwierać bramę.

W sieni było ciemno. Do bramy wsunął się jakiś pan, w którym Antoniowa poznała pana radcę X..., a za nim jakaś pani. Tego już Antoniowej było za dużo. Zapałała zgrozą i oburzeniem i nie zważając na „szóstkę“, którą jej radca w kosmatą dłoń wpychał (a którą jednak przyjęła), wybuchnęła z całą siłą:

— A toć to grzech śmiertelny! A toby się pan wstydził, c o n o c s e i n n ą s p r o w a d z a ć! Hańba! Tako porzondno familija! Biedna ta pani, co mo takiego męża!

T a b l e a u !



— Ależ panie! Jakże można!... Konduktor może wejść...
— To pani powie, że jestem pani mężem...
— Kiedy nie uwierzy!
— A to dlaczego?
— Bo przed godziną zastał mnie już raz w podobnej sytuacyi z jakimś innympanem, który razem ze mną echał i musiałam już tamtego pana zrobić mężem...



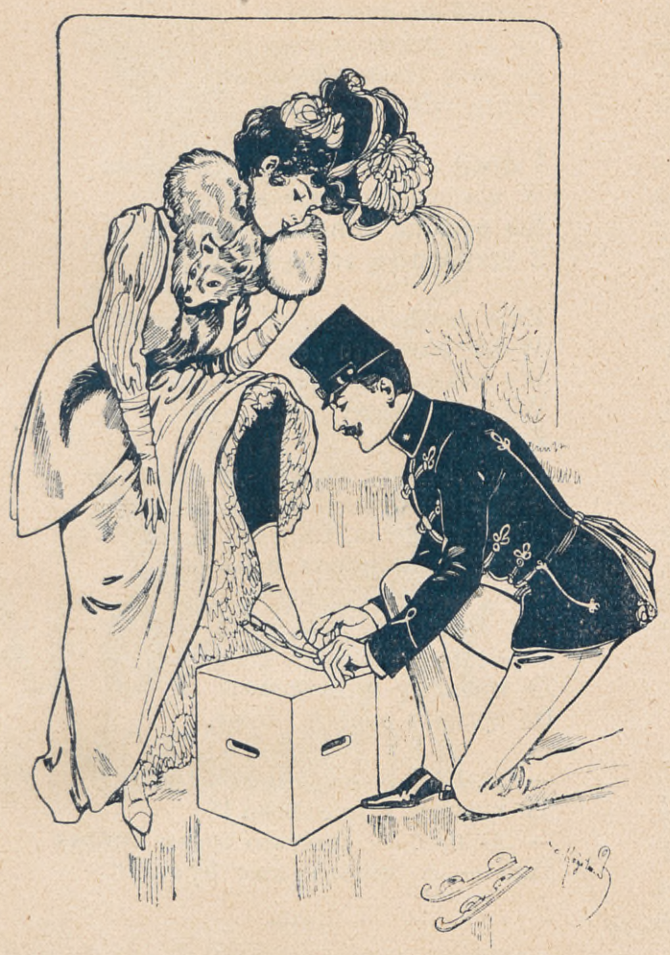
— Czy to prawda panie pułkowniku, że podobno pańska żona podała się do rozwodu? Cóż za przyczyna? Pewnie pan byłeś szorstki?
— E, to nie — tylko widzi pani, mój adjutant był słodki...



— Panie doktorze, pan tak wspaniale tańczysz, że przy panu mogła by kobieta życie dać!...
— Tak też i jest proszę pani, gdyż przy mnie jako akuszerze, bardzo często kobiety życie dają...



— Powiedz mi pan, dlaczego w pańskich sztukach, kobiety grające główne role, muszą mieć tak bardzo niewiele na sobie?
— Bo widzi pani, mogę wtedy każdej szczerze przyrzec, że kostym to ja już biorę na siebie...



— No, powiedz pan szczerze — ślizgam się dobrze?
— Proszę pani, za dobrze!
— O! a to dlaczego?
— No, bo już trzeci tydzień czekam, żeby się pani poślizgła i ani rusz nie chce się pani dać na to namówić!



— Cóż ty Stefa tak wysoko cerujesz pończochy? Przecież tak wysoko, nikt ci zaglądał nie będzie?

— Moja kochana — na reducie prasy na wszystko trzeba być przygotowaną! — Nie wiesz to, jacy ci dziennikarze ciekawi?...



— Jakto? To panienka już umyka? A ja myślałem, że temu staruszkowi za taką fajną kolacyę, należałby się przecie jakiś deser...

— Głupiś! Nie widzisz to, że po pierwszem daniu już mu się niedobrze zrobiło, więc obawiam się że podczas deseru mogłaby go jeszcze apopleksya trafić...



— Panie! tylko ręce proszę przy sobie!...

— Owszem proszę pani — mogę zacząć na razie i ustami!...

Ferdek Eleuteryk.

Byłem ci w tamtym tygodniu męskim członkiem komisyi dla nagrodzenia najpiękniejszej wystawy sklepowej. W skład owej komisyi wchodziły ci same wielgie osoby, ja jako przedstawiciel Leuteryi, Wicek od Szapsi, jak deligot od spirytystów. Łazilimy tak bez trzy dni po Krakowie po sklepach się gapiący i gębę z podziwu rozdziawiający, aż ci koński sułan na czterech nogach, najechoł ci na nos i spędził nos na środek drogi, abyśmy na tretuarze nie byli komunikacyę wstrzymujący. Wicek chcioł koniecznie, aby Siapsia dostała pirwszą nagrodę za wystawę z flaszek z różną trunkowością, ale gdy ci skosztowoł z jednej i przekonał się, że tam zamiast bary była prawdziwa dyszczówka, ledwie my go odratowali, tak się zaksztusił, chciał nawet umrzyć, zaraz, ale się bał, że trup jego będzie musioł leżeć ze trzy godziny na mrozie nim przyjedzie magistracka buda po niego. Obleźlimy tak cały wielki Kraków, wszędzie wstępujący i różnym kupcom nagrody przyznający, a Wicek tak ci się strąbił, że zgubiał swój celender, który ma jeszcze jako rodzinną pamiątkę po swym dziadku (ze strony matki) i po najdłuższym życiu chciał go darować do muzyum miejskiego, choć się boł, że go tam ukradną. Miałyby ci archeologi z tym celendrem taką frajdę, jak przed laty z ową fajarą jakiegoś Srajtafernesa. Zdanowiczowi przyznaliśmy pirwszą nagrodę, jako że to klawy i morowy chłop, drugą Szwarcowi za babskie kiecki a trzecią Michalskiej, za balowy strój Ewy. Okropnie mi się ten strój spodoboł, bo to nic, ino listek figowy i to nie bardzo duży, i zaroż sprawiałem, taki sam dla mojej brzany Mańki (tyj cygarniczki) i poknajali ci my do ludowego na redute, jo rozebrany za Adama, a Mańka wystrojona w listek jako Ewa. Ale komitet nie chcioł nas puścić na salę, bo mówili, że będzie szkandal. Niech ich choroba, z ich skromnością! A mój kostyum był morowy, bom miał na sobie krawatke od Zdanowicza, siapeklape i jedwabną suspenzoryę, co mi ją Mańka kupiła 19. stycznia na imininy, bym miał w czym nosić owe klejnoty rodzinne.

Że jestem lubiący różne dobre rzeczy, chiałem wedle słuszności, aby dać nagrodę Bialikowi albo Sataleckiemu za ich morowe kiełbasiska, ale sprzeciwiał się temu jeden gudłaj, co był w onyj kumisyi, mówiąc, że to trefne!

Spełniwszy owy obywatelski obowiązek, musiałem bez trzy dni odpoczywać, tak mie giczale bolały od łażenia po krakowskich tretuarach i ciągiem myślałem nad tem, jakiego fachu chycić się na te ciężkie czasy, aby mieć z tego, jakiś profit. Wicek mi radziuł, żeby na spółke z nim otworzyć fabrykę soli, bo to dobry jenteres. Zbiro się w zimie śnig i suszy się go w szabaśniku, a potem się go sprzedaje zamiast soli. Mieliśmy już wnieść podanie o koncesyę, ale zaprosiuł nas do siebie deligat od starostwa i prosiuł bardzo, żeby my nie robili konkurencyi rządowi, który handluje solą a teraz właśnie potrzebuje hopów na wojne ze Serbami i Czarnogórcami. Jako patryjoty nie chcieliśmy robić rządowi trudności, jako peda jeden znajomy mój gazeciarz i postanowiliśmy założyć fabrykę zgęszczonego powietrza. Wicek wyjechał już do Galicyi na zakupno grochu, a ja oglądom się za lokalnością, gdziebyśmy mogli prowadzić ten proceder! W olejandrach nimożna, bo tam zimno i za dużo świżego powietrza!

W gazetach wyczytołem, że w Macedonii było wielkie trzęsienie ziemi. Moja Mańka była straśnie przerażona, gdyż ona jest poddana macedońska. U nos trzęsienia nie będzie, bo magistrat zakazał, bojąc się, by się nie powywracały nowo wystawione budy w mieście, choć one walą się i bez trzęsienia!

Z wojska.

Kapral Mykitka posyła żołnierza do sklepiku »Słuchaj! Gemeiner Hawryłko Putnia! Kupisz mi za centa nici, za centa igły, za sześć chleba, za trzy masła, za centa zapałki, za trzynaście paczkę tytoniu — masz tu 5 centów i przynieś mi cztery centy reszty.

oll.—

+ Facecye, najzupełniej autentyczne.

Przed sądem karnym w Krakowie miał się odbyć proces o obrazę czci, wytoczony przez jakiegoś obywatela z Kazimierza swojemu współwyznawcy. Według zwyczaju przed rozpoczęciem rozprawy sędzia wezwał strony do zgody. Między żydkami powstała sprzeczka, jeden drugiemu, nagadał kupę subjekcyi, wreszcie jednak obrażony oświadczył że odstąpi od skargi, jeśli oskarżony złoży 100 koron na cel, jaki on wskaże. Po dłuższej deliberacyi zgodził się oskarżony. Spisano ugodę, poczem skarżący zażądał aby, sto koron które złożył obwiniony, przeznaczono na restauracyę Wawelu. I tak się stało.

Po rozprawie, zapytał sędzia z ciekawości, dlaczego powód upierał się koniecznie, aby te pieniądze przeznaczono na Wawel, a nie na inny cel. Uśmiechając się rzekł tenże:

— Proszę pana sędziego! Un mieszka akurat naprzeciw Wawelu, ile razy więc spojrzy przez okno, to sobie przypomni te sto koron i będzie go trząść cholera ze złości, a jakby dał na jaki inny cel, to zapomniałby o tem zaraz!

Na placu Szczepańskim siedziała sobie przekupka wedle zwyczaju nad garnkiem z węglami, grzejąc swoją cielesną powłokę. Na to nadszedł andrus krakowski, a zmrużywszy jedno oko, rzekł z uśmiechem:

— Czego to pani Maciejowa grzeje sobie! To dobre i na zimno!

Z powodu napadu na namiestnika Bobrzyńskiego, w czasie którego jak wiadomo, jaja stanowiły broń atakujących, wydał rektor Mars rozporządzenie zakazujące akademikom lwowskim pojawiać się z jajami w gmachu uniwersytetu. Po ogłoszeniu tego zakazu, postanowiły zastrejkować wszystkie słuchaczki uniwersytetu, czując się dotkniętemi w swych prawach obywatelskich.

Do budki żelaznej na plantacyach koło Rondla, dokąd spieszy każdy, gdy go przyciśnie potrzeba, weszła jakaś ogromnie naperfumowana dama. Gdy opuściła ubikacyę, baba, która dozoruje w tym pawilonie, zatyka nos a wciągając nosem woń perfum powiada:

— A to beskurcyo nasmrodziła!

S T R A S Z N Y   M Ł Y N
(ballada ludowa).

Znam młyn pewien, który straszy,
Jak to mówią ludzie na wsi,
Kędy w noc nie zaglądają
Nawet najciekawsi.

A w tym młynie jest młynarka,
Która w okolicy,
Pozyskała ze słusznością
Sławę czarownicy.

Czarownica ma przy młynie
Izbę, a w niej łóżko,
A zaklęte różne zioła
Trzyma pod poduszką.

Gdy wytrzęsie zaś na łóżko
Czary swoje z płachty,
Wtedy wzywa pomocnika
Na czarcie konszachty.

I czaruje czarownica
I młynarczyk młody,
Młyn się rusza, stęka, wzdycha,
Gdy dość w rzece wody.

Z dawien dawna młyn ten stary
Jest postrachem na wsi —
I nie zajrzą tam w noc nigdy
Ludzie najciekawsi.

Bo choć koło młyńskie stanie,
Gdy przyjdzie posusza —
To coś w łóżku czarownicy
Stęka — coś się rusza...

ŻYRANDOL I NOCNA LAMPA.

Chełpił się żyrandol z tego,
Że jest jaśnie oświecony,
Że swój blask oślepiający
Rzuca tylko na salony.

I drwił głośno: „Czyż iść możesz
W porównanie jakie ze mną,
Nie pozorna lampko nocna
Z egzystencyą twoją ciemną?

Mnie zawdzięczasz, że co wieczór
Widzą goście tu zebrani
We właściwem oświetleniu
Wdzięki pięknej naszej pani!“

Nocna lampka rzecze skromnie: —
„Nie bądź dumnym samochwałkiem
Nie myśl, że ja, choć tak mała
Bez pożytku jestem całkiem!

Gdy się goście powynoszą
Ja się tem pochlubić mogę,
Że wskazuję wybrańcowi
Do sypialni pani — drogę.

— „Lecz *jednemu* świecisz tylko
Ty kopcąca i smrodliwa!“
— „O nie! — przerwie nocna lampka
Tam — co wieczór inny bywa!!“

Z chwili.

Zebranie kawalerów miasta Lwowa odbyło się wczoraj przy nader licznym udziale. Na wstępie skonstatowano z oburzeniem, iż ostatnia epidemia szkarlatyny oszczędzała jakby umyślnie dzieci kawalerów — niszczyła zaś jedynie żmudny i ciężki dorobek wielu par małżeńskich. — Bez debaty uchwalono na wniosek referenta wysyłać odtąd swe *dzieci* na wychowanie jedynie *do Messyny* i w okolice jej pobliskie, przynajmniej na przeciąg najbliższych lat trzech, w czasie których wedle orzeczenia dyrektora obserwatoryum astronomicznego prof. Faoni trzęsienia w tych okolicach stale powtarzać się będą.

W sprawie tej odbyło się również we Lwowie w najgłębszej tajemnicy zwołane, walne Zgromadzenie Galicyjskiego Klubu Żonatych, bez różnicy stanu, wieku, tuszy, wzrostu i kształtu pantofla. Z zapałem i jednogłośnie postanowiono wysłać wszystkie *teściowe*, dla zmiany powietrza, również do Messyny.

Pierwsza wysyłka ma się już odbyć w dniach najbliższych zanim okręty rozpoczną prace około bombardowania miasta.

Rofi.

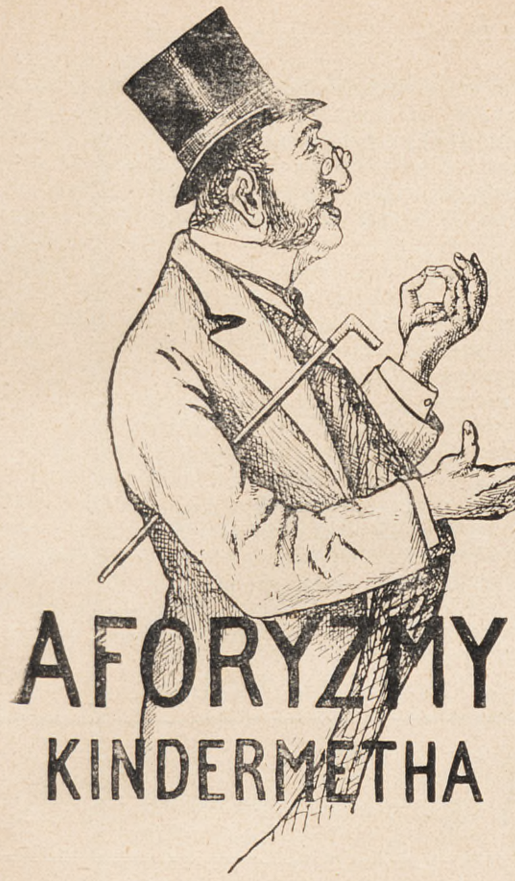
Z chwili.

Jak wywodzi uczony prof. Fikdusi, kierownik zakładu astronomicznego w Tokio, fale *trzęsienia ziemi* wyszły z hotelu w Messynie — gdzie też wydobyto z pod gruzów hotelowych zwłoki przeszło stu par podróżujących poślubnie.

W sprawie tej zostanie przedłożony w parlamencie włoskim nagły wniosek o wydanie obostrzeń, przeciw spędzaniu miodowych miesięcy przez pary cudzoziemskie we Włoszech. Dopatrują się też w tych podróżach ścisłego związku z zawaleniem się wieży św. Marka w Wenecyi przed kilku laty.

oll.—





Umrzyć — to jest najpienkniejsza śmiercz.

*

Kto si boi za kubity, za zimny wody i za psa — ten si nigdy nie przyziembi.

*

Taka krowa, chtura dużo ryczy, mało mlika daji. Naprzykład: teszczowa.

*

Łatwiej cały rok jeść, niż jedyn dzień poszcić.

*

Kużda paninka to jest całkim jak tutka. Ma tak długo wartoszcz, aż ji nie weznom do giemby.

*

Najstraszniejszy szmierć, to jest utopieni si w bardzo żymny wody.

*

Gdzie kucharki szeszć, tam jest pewni restauracye i jest co jeszć.

*

Co si kurki śni? Kogut!

*

Czasym to szmierć jest taka słodka jak cukier, mianowicze kiedy umira czężki wróg.

Precz z mamkami.

Na murach miasta Lwowa pojawiły się afisze treści następującej: „Precz z mamkami. Mleko prof. Dra Backhausa zastępuje je znakomicie“. Demoralizacya z jednej, konkurencya z drugiej strony. Gdyby przynajmniej brzmiał napis: Precz z karmicielkami!.. W sprawie tej został już zapowiedziany burzliwy, wielki pochód demonstracyjny, który wyjdzie z Sokolnik obok Lwowa, oraz została już wybrana deputacya mamek, prowadzona przez b. mamki ministra Abrahamowicza i obecnego namiestnika. Deputacya ta przedłoży namiestnikowi następujące zapytania:

Co namiestnik w tej kwestyi zamyśla uczynić, by uspokoić wzburzone umysły, on który sam został wykarmiony mlekiem niewieściem?

Jakie środki obmyślić raczy minister robót, by karmicielki i piastunki znaleźć mogły odpowiednie zajęcie?

Czy Izba lekarska dozwoli na to, by zatruwać młode organizmy dziecięce mlekiem profesora. Wiadomo bowiem, że profesorzy myślą jedynie o pokarmie duchowym.

Czy episkopat rzymsko-łaciński zgodzi się na to, aby instytucya tak święta, jak mleczne matki, siostry i bracia w jak najbliższej przyszłości wyginęła zupełnie.

Uchwalono dalej jednomyślnie: Nie karmić ani profesorów ani synów profesorów.

Nie dostarczać również absolutnie mleka dla zakładów preparowania tegoż dla niemowląt.

Rofi.

I TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE.

Już dzień czwarty bawi w mieście
Słynna szansonistka,
Codzień łapie wciąż innego
Na kolacyę — chłystka.

Trzy wieczory — trzy kolacye,
Dwa tylko nakrycia,
A na drugi dzień widoczne
Symptoma przepicia.

Głos ochrypły, wzrok niepewny
Wpół-przytomne toczy,
Cera zwiędła, brak rumieńców
I podbite oczy.

Więc w dzień czwarty spauzowała,
Rzekła sobie: „Basta!
Dzisiaj z domu się nie ruszę
I krokiem do miasta!“

Lecz, choć w domu była, chroniąc
Swoją konduitę,
I nie spiła się — a oczy
Zrana — znów podbite!...

+ Nieporozumienie.

Pan Profesor Kleksicki, specyalista filolog klasyczny na całe gimnazyum z językiem polskim na niższe, postanowił się ożenić i zamiar ten wykonał. Po uczcie weselnej odprowadził małżonkę do sypialni a nie chcąc obrażać jej dziewiczej skromności, pozwolił jej się spokojnie rozebrać i ułożyć do snu. Gdy już zgasiła światło, zgasił i on i wszedł do sypialni, nie mógł się jednak po ciemku zoryentować. Pyta więc czule:

— Gdzie jesteś droga żono?

— *W łóżko!* — odpowiada połowica, która pochodziła z Bielska i dość słabo mówiła po polsku.

W panu profesorze poruszyło się sumienie gramatyczne, robi więc uwagę:

— Nie wstydzisz się moja duszko? Któryż to przypadek?

— Jak Boga kocham, że pierwszy! — tłumaczy się z płaczem żona, myśląc, że mąż co innego miał na myśli.

FRASZKA

(*Nie — Kochanowskiego*).

Znałem raz przyjaciół.
Związek dwu serc stary.
Ten był regimentsarzt,
I ten »*naszej wiary*«!

Cholera w Rosyi.

Z powodu zastraszających rozmiarów i widma cholery z Rosyi, radzi się czytelnikom naszym co następuje:

1) Z człowiekiem usposobienia cholerycznego lub też zapadłym na tę chorobę — zerwać wszelkie stosunki osobiste.

2) Nie przyjmować z Rosyi żadnych przesyłek. Przesyłki zaś pieniężne oraz ruble przesyłać w celu desinfekcyi do naszej Redakcyi, która za pomocą fachowych sił tego dokonuje.

3) Unikać wyrażeń: Idź do cholery, cholero brodzka, a to ciężka cholera, w myśl przysłowia: Nie wywołuj wilka z lasu!

4) Nie spożywać stanowczo ani potraw, ani owoców nasyconych bakcylami cholery. O ileby zaś takowe przez nieuwagę dostały się do ust, natychmiast je wypluć. Jeżeli zaś weszły już w głąb organizmu, spisać testament.

5) Radzi sie bardzo czytelnikom, by przed śmiercią zaasekurowali się, na korzyść naszej Redakcyi, która im na pogrzebie wystara się o dwóch rzewnych, bezpłatnych, dobrych, 2-godzinnych mowców.

Rofi.

W koszarach.

Kapral (do rekrutów): Chamy! bydło: Jak wy maszerujecie? To nie jest żaden marsz, to jest zdrada stanu!

Zdania z pism różnych uczonych wyjęte.

Kobiety żyją na świecie nie tylko do kochania ale niestety i do żeniaczki.

* * *

Szanuj cnotę, jeśli dziwnym zbiegem okoliczności uda ci się ją kiedy spotkać na drodze życia.

* * *

Kochaj dzieci swojej żony, jakby to były twoje własne.

* * *

Jeśli obcy mężczyzna uprowadzi twą żonę, nie wyzywaj go na pojedynek, on już i bez tego jest pobity!

* * *

Gdyby było się stało odwrotnie, tj. gdyby z żebra Ewy stworzony został jej mąż Adam, byłaby Ewa chętnie poświęciła i drugie, aby mieć zaraz i przyjaciela domu.

* * *

Ostatnią pociechą umierającej starej panny jest zapewnienie, że i w niebie można zawierać małżeństwa.

* * *

Nie trzymaj swej ukochanej zbyt zdala od innych mężczyzn, bo gdy ci się sprzykszy, to któż ją potem weźmie?

* * *

Oko kobiety jest jak okno wystawowe w sklepie — kto weń spojrzy, robi nieraz niepotrzebne wydatki.

* * *

Kobieta rumieni się najczęściej dopóki nie ma do tego powodu.

* * *

Gdyby pierwszym rodzicom pozwolono powrócić do utraconego raju, pierwsze kroki skierowałaby Ewa ku zakazanemu drzewu.

* * *

Stara kobieta gniewa się nie dlatego, że się zestarzała, ale że są od niej młodsze.

* * *

I najgorsze małżeństwo ma przecież swoje przyjemne chwile np. chwile... rozwodu.

* * *

Kobieta, która nie może uszczęśliwić jednego unieszczęśliwia często wielu.

Drogo ceni swe życie.

Podczas zeszłorocznych powodzi, wezbrały również i w Karpatach wszystkie rzeki i pozrywały mosty.

Huculi jednak znają t. zw. brody, któremi w razie konieczności można przejść.

Nad rozhukanym Czeremoszem stoi właśnie jakiś turysta i chciałby koniecznie dostać się na drugą stronę. Woła więc wałęsającego się hucuła i robi mu następującą propozycyę:

— Czujete nanaszku, perenesit mene czerez riczku, to distanete 5. nowych.

Hucuł patrzy na „rzeczkę“ drapie się w tyłek i powiada:

— Ej panciu, tréba daty szistku, bo ja żytiem ważu...

Oj te dzieci!

Państwo X. sprawiali już czwarte chrzciny. Troje starszych dzieci zostało przy tej sposobności suto obdarowanych przez gości cukierkami. To tak spodobało się malcom, że gdy za parę dni skończyły się im cukierki, wysłali w deputacyi do ojca ulubieńca 5-cio letniego braciszka, który w te słowa wyjawił swą prośbę:

— Tatku rób tak znowu, żeby były chrzciny.



W szkole na wsi.

N a u c z y c i e l. Wojtuś — powiedzno mi, co to jest „Kółko rolnicze“?

W o j t e k. Kółko rolnicze, to jest ksiądz proboszcz, cztery dziwki i pan prefesur.

Zawsze kupiec.

Żona pewnego reisendera, będącego w służbie fabrykanta X.... powiła trojaki, wskutek czego biedny reisender rozchorował się z radości. Fabrykant musiał przeto sam wyjechać za swymi interesami. Ledwo przestąpił próg pierwszego kupca, pyta go tenże, dlaczego sam jeździ a nie reisender.

— Biedny człowiek — powiada fabrykant — Bóg obdarzył go trojakami, rozchorował się z radości i musiałem go zastąpić.

— Gdzietam biedny — odpowiada na to kupiec — przecież to jest nawet wcale nie źle, gdy się zrobi tylko jedno zamówienie, a dostaje się przez przypadek odrazu trzy przesyłki.

W pewnem mieście.

O b c y (wieczorem w restauracyi). Cóż to za krzyki tam na drodze? Kelner! Czy tu nie ma policyi?

K e l n e r. Owszem jest, t o w ł a ś n i e p o l i c y a s i ę b i j e...

Przy obiedzie na probostwie.

G o ś ć. Ależ księże dobrodzieju! Teraz ksiądz już czwartą flaszkę wina pije, a rano na kazaniu tak przeciw pijaństwu piorunował...

P r o b o s z c z. Gdyby pan miał taki k a t z e n j a m m e r a jak ja wtedy, tobyś pan jeszcze gorzej klął...

W pensyonacie.

Na lekcyi religii pyta ksiądz katecheta pewnej starszej pensyonarki:

— Jak długo byli Adam i Ewa ze sobą w raju?

Rumieniąc się po białka odpowiada dziewczę:

— D o p ó k i j a b ł k a n i e d o j r z a ł y...

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kalikst Lwów: „Mając pięćdziesiąt lat
„Jestem sobie tęgi jeszcze chwat“.
wygląda na chwalenie się. Przyślij pan poświadczenie od żony, że to wszystko prawda a gotowi jesteśmy w takim razie nawet wydrukować. *Ramzes Warszawa:* W koszu! *Ulisses Kraków:* W piecu! *Legionista Kraków* Zwrócone stosownie do życzenia, czeka odbioru. *J. M C. Sanok.* W koszu! *K. F. B R. K.:* Takich idyotyzmów nie drukujemy z zasady a jak Pan nas będziesz dalej zasypywał ustawicznie swoimi płodami duchowymi, to Pana każemy zamknąć w Kulparkowie! Co Pan myślisz, że my nie mamy nic do roboty, tylko ciągle Pańskie wiersze studyować?! *E'ka:* Niech się Pani nauczy wpierw ortograficznie pisać a potem dopiero zacznie wiersze *„tforzyć“*. *Maryan:* Bardzo słusznie—z biedą dwie rzeczy w przeróbce zamieszczamy, reszta w koszu. *Amoniak:* Pan Chat-Noir o którego pani pyta już nie pisze. Rozpił się, dostał deliriumtremens i kończy żywot w rynsztokach! Sic transit Gloria... *Kawka:* Lepiej zajęłaby się pani dziećmi lub kuchnią — więcej pani zyska, aniżeli na pisaniu wierszy do Bociana! Czytać go pani zawsze może, ale pisać do niego, to już będzie trudniej. *Marabut Lwów:* Zbyt nieprzyzwoite— nie wydrukujemy. *Napoleon:* Nie dla nas. —

OGŁOSZENIA.



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— Widzisz chłoptasiu, jaka ja dobra! Zdjęłam maskę!...
— No, to bądź moja stokróteczko jeszcze lepszą i zdejm i resztę!...